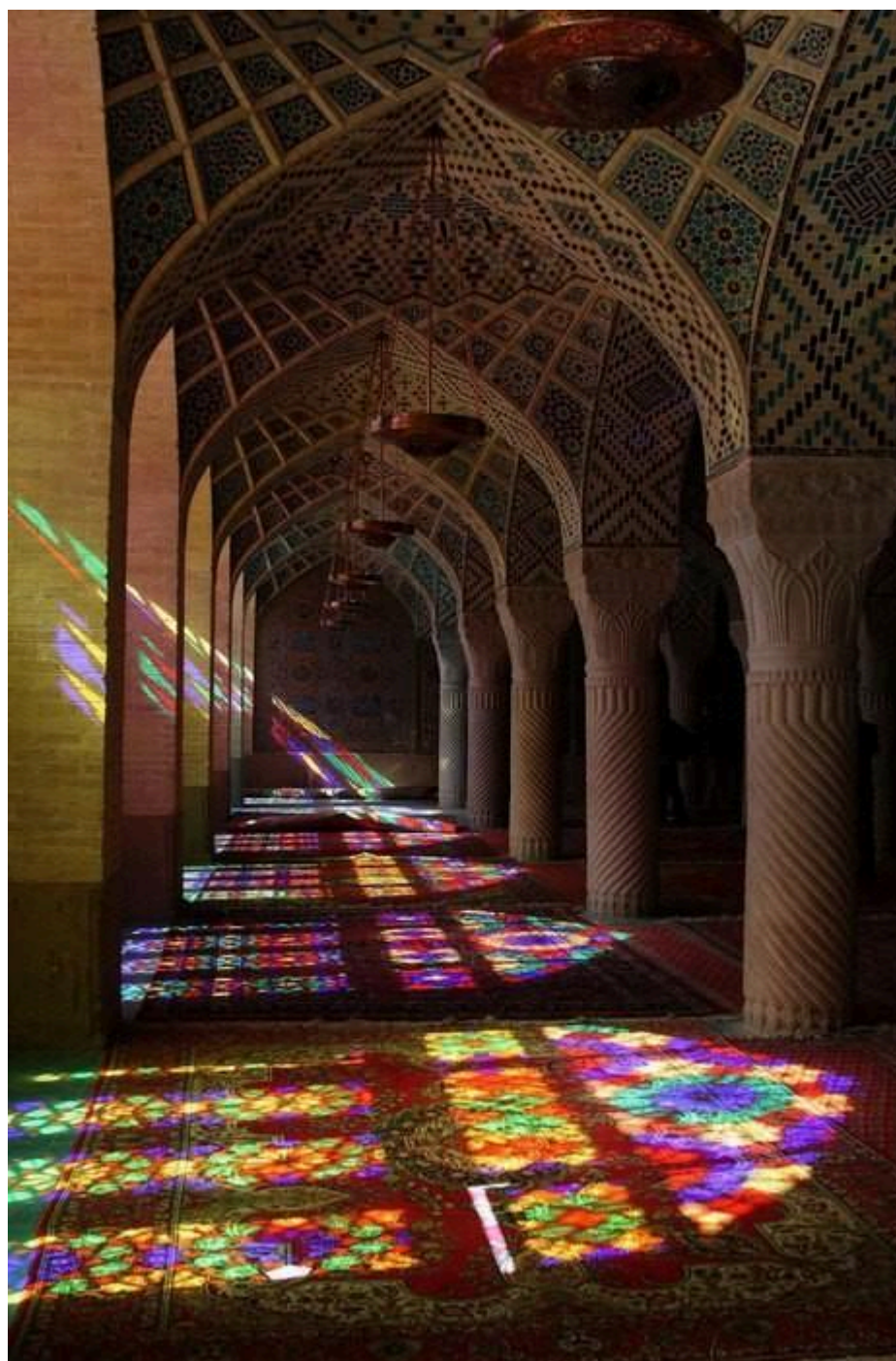




Muzyka duszy

Dusza wciąż pojęcie abstrakcyjne, bywają momenty w życiu, że nie czujemy jej obecności. Jest tylko ciało i nic więcej. Przychodzą jednak chwile, gdy czujemy wyraźnie jej puls.

Dusza wciąż pojęcie abstrakcyjne, bywają momenty w życiu, że nie czujemy jej obecności. Jest tylko ciało i nic więcej. Przychodzą jednak chwile, gdy czujemy wyraźnie jej puls.



Moja dusza i tylko moja, własna, niepowtarzalna. Każdy ją ma, ona czeka jedynie na właściwy moment by się ujawnić. W pogoni dnia codziennego zapominamy o niej, ale ona jest. W sprzyjających warunkach zawsze się otworzy, pokażę, wyjaśni. Jest cicha, piękna, ale potrzebuje dobrej opieki, dobrych warunków, spokoju dnia. Potrzebuje miłości własnej i czyjejs. Jest piękna, niewinna, bo nie jest stworzona przez nasze ego, tylko coś więcej lub Kogoś.

Kiedys ksiądz pytał na jednej z mszy: "Czym karmisz swoją duszę?". Wtedy jeszcze zbuntowany, uwielbiający horrory, papierosy i częste włóczenie się po lasach nie wiedziałem do końca o czym on mówi. Karmić dusze, czyli jakie treści oglądam, przyjmuję po zweryfikowaniu? Odkrywałem siebie w latach nastych, by powoli przywdziewać Przywdziewać swoją skórę, tworzyć swój wirujący świat, swoją świątynię. W chwilach złych to zawsze był mój pokój, wiszący na ścianie świecący w ciemnościach krzyż, książki i kochający pies. Pamiętam, że moja dusza wtedy cierpiała, mając dwadzieścia parę lat, czułem się starym, doświadczonym człowiekiem, pełnym niepokoi, zagubionym, nie znajdującym się nigdzie. Na szczęście przychodziły do mnie odpowiednie książki, bohaterzy, moje światy, samotnie spędzane godziny w kinach, marzenia o niespełniającej się nigdy tak do końca idealnej miłości, wolności. Byli ludzie, znajomi, ale zawsze był jakiś dystans, znajdowali się niby obok, a jakby kilometry ode mnie. Mówiliśmy tymi samymi językami, ale się nie rozumieliśmy. W zasadzie te godziny w kościele mnie ratowały i to, że umiałem sam, ze sobą odpoczywać, no i był mój ukochany pies, którego jakoś tam kształtowałem.

Odkrywałem moją dusze, moje pragnienia, zmieniała się, zmieniały się kolory, potrzeby, zainteresowania, odkrywałem, że pod zgliszczami mojej młodej psychiki znajduje się niewyczerpalne źródło MNIE więc kopałem, kopałem, chłonałem wiedzę, zachwycąłem się życiem, podchwytywałem tylko te znajomości, które mnie rozwijały, reszcie dziękowałem lub dawałem znać, że nic z tego. Mojej wędrowce przez kolejne lata towarzyszyły zmieniające się pory roku, krajobrazy, wycieczki rowerowe, spacerzy z psem, rodzina. Miłości nie miałem zbyt wiele. Przyszła potem choć trwała krótko, była. Gdy się skończyła schowałem swoje rany w mej duszy wpatrując się w świecącego Chrystusa, ćwicząc jogę, słuchając muzyki, która wypełniała tę całą pustkę mnie i leczyła moje rozczarowania, tuląc

Umysl był wyćwiczony, lata studiów nauki, wytworzył ogromne centrum dowodzenia, gubiąc w ten sposób intuicyjne życie, cząstkę niewiadomego. Ćwicząc jogę byłem Panem siebie i swojego losu. Nie wiedziałem nic, nie kontrolowałem niczego. Dziś nawet się nie staram. Nie umiem kontrolować życia, ja mogę dokonywać wyborów, pytać, czy mogę, ale pióro tej historii trzyma kto inny.

Dusza zmieniała swoje kolory bywała ciemna, szara i mieniąca się wieloma kolorami. Nauczyłem się nieco jak nią hodować, choć należy do innego ogrodnika, ale to Ty przycinasz krzaki, pielęgnujesz, Ty nadajesz jej kolory. Kiedy już podrosłem religia nadal była w moim życiu, nadal wierzyłem, ale już wiedziałem, że w chwilach trudnych należy otworzyć się na miłość. Mnie nauczyli jej rodzice i pies.

Jemu chyba zawdzięczam najwięcej. Już JEJ nie ma, ale przychodzi w snach, bawimy się, chodzimy na spacer, widzę jak merda ogonem, nawet pewnego dnia chciała wejść do domu, widziałem ją przez okno w moim śnie. Podbiegłem do drzwi, otworzyłem je z radością, nie było jej na wejściu. Obudziłem się i jej nie było. To jest miłość, mocna, silna, będąca pod różnymi postaciami. Świeący Jezus jest nadal w moim pokoju choć już jestem stary, starszy, nie jestem już dzieckiem bojącym się krzyża i surowego Boga, ale on nadal świeci na tym krzyżu, gdy tego chcę. Choć wiem, że najbardziej obecny jest we mnie, w środku tam gdzie dusza zakotwiczona w ciele wędruje przez świat do sobie znanego celu mieniając się tysiącem kolorów. Kochajmy, miłujmy póki czas.